

Irena Małysa

PSIA CHATKA

SIWY PYSZCZEK
SZUKA DOMU



INSPIROWANE
PRAWDZIwą
HISTORIĄ

ILUSTROWAŁA
Paulina Nachman

Świetlik

Był szary, jesienny dzień, a w Psiej Chatce panowała wielka nuda. Czarna Mamba i wielki bernardyn Dżambo nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Jakby tego było mało, Kasia z mamą wybierały się na zakupy, więc zwierzaki miały zostać same. Cała gromadka – psy i kot Gacek – odprowadziła je pod same drzwi. Przebierali łapkami z nadzieją, że panie wrócą z nowymi smakołykami. Dżambo spojrzał na Kasię i zaczął popiskiwać:

- Przynieście nam coś dobrego! Najlepiej moje ulubione paszteciki.
- Nie płacz, piesku, niedługo wrócimy. – Kasia pogłaskała go po głowie. Dżambo jednak nie odpuszczał.

- Pasz-tet, kup mi pasz-tet! – szczekał coraz głośniej.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko. Znała swoje psy jak nikt inny i domyśliła się, o czym marzy kudłaty olbrzym.

- Nie martwcie się! Przyniesiemy wam coś dobrego.

Na te słowa Mamba i Gacusz też zaczęli kręcić się radośnie między nogami Kasi i jej mamy. Wszyscy w Psiej Chatce byli przecież strasznymi łasuchami!



Podczas gdy Pańcia ostrożnie prowadziła samochód, zamyślona Kasia patrzyła przez okno na jesienne drzewa i mokre liście. Nagle krzyknęła i wskazała na pobocze:

– Mamo, patrz! Ktoś zgubił futrzaną czapkę!

Pańcia zwolniła, a wtedy „czapka” nagle się poruszyła! **OJEJ!** Zaczęła szybko uciekać prosto do rowu przy drodze.

– To wcale nie jest czapka! – zawołała mama.

Zatrzymała auto, wysiadła i weszła w mokrą trawę. Z rowu delikatnie podniosła małą, drżącą kuleczkę. Okazało się, że to kudłaty piesek rasy york. Maleństwo cichutko popiskiwało, jakby prosiło o pomoc.

– Zabieramy go – szepnęła Pańcia i otworzyła drzwi samochodu. – Tutaj, przy drodze, nie jest bezpieczny.



JEŚLI ZOBACZYSZ PIESKA
BŁĄKAJĄCEGO SIĘ PRZY DRODZE, OD RAZU
POWIEDZ O TYM RODZICOM LUB OPIEKUNOM.
NA ULICY JEST NIEBEZPIECZNIE, A DOROSŁY
BĘDZIE WIEDZIAŁ, CO ZROBIĆ. PAMIĘTAJ,
ABY NIGDY NIE PODCHODZIĆ DO OBCYCH
ZWIERZĄT SAMODZIELNIE.



Kasia rozłożyła na siedzeniu kocyk, a mama położyła na nim przestraszonego pieska. Maluch miał tak splątaną sierść, że ledwo było mu widać oczka i nos.

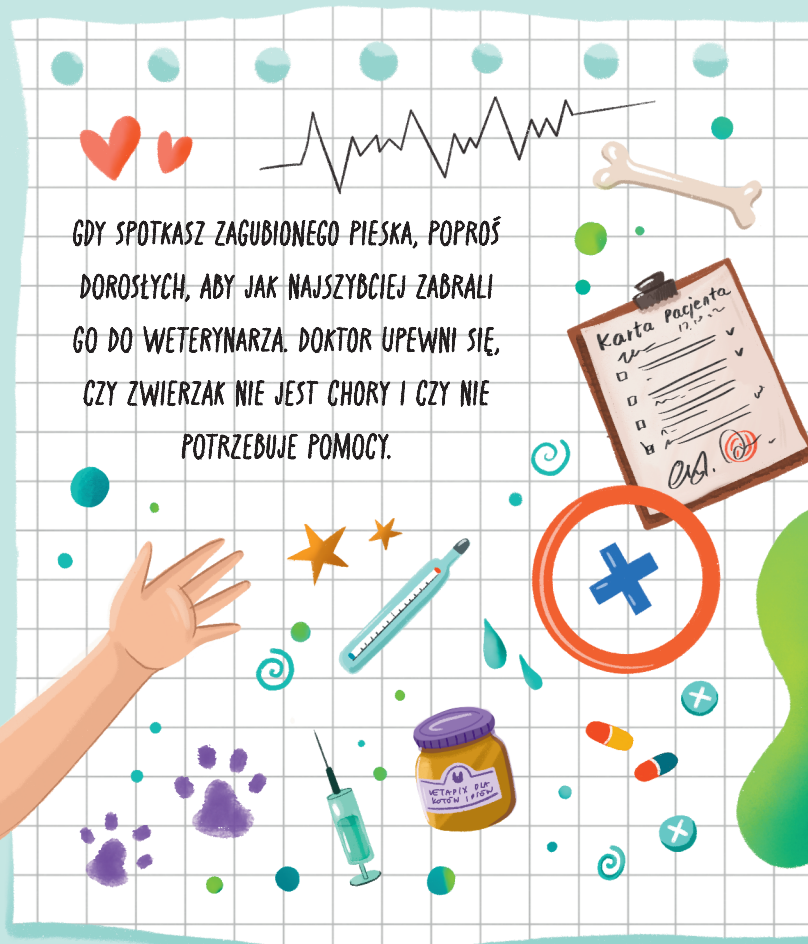
– Mamo, on jakoś dziwnie pachnie... – powiedziała dziewczynka.

– To nie jego wina. Pewnie długo błąkał się po deszczu. W domu go wykapiemy. Będzie czysty i pachnący. – Uśmiechnęła się mama.

Piesek spojrzał na Kasię spod mokrego futerka i cichutko sapnął. **UHH.** Kasia powoli wyciągnęła w jego kierunku dłoń. Zawsze, gdy poznawała nowego zwierzaka, najpierw dawała mu się obwąchać. Wiedziała, że dzięki temu on poczuje się bezpieczniej, a ona zyska jego zaufanie.

– Spokojnie... już nic ci nie grozi – zapewniła.





GDY SPOTKASZ ZAGUBIONEGO PIESKA, POPROŚ
DOROSŁYCH, ABY JAK NAJSZYBCIEJ ZABRALI
GO DO WETERYNARZA. DOKTOR UPEWNI SIĘ,
CZY ZWIERZAK NIE JEST CHORY I CZY NIE
POTRZEBUJE POMOCY.

Zamiast jechać na zakupy do galerii, Kasia i Pańcia zabrały znalezionego pieska prosto do weterynarza. Chciały się upewnić, czy nic mu nie dolega.

W poczekalni piesek czuł się niepewnie. Schował pyszczek w kocyk i drżał ze strachu, ale Kasia ani na chwilę go nie zostawiła.

– Wszystko będzie dobrze, maluszkule... – szeptała.

Wreszcie drzwi gabinetu się otworzyły.

– Dzień dobry! O, znów wy! – zawołała wesoło pani weterynarz.

Uśmiechnęła się szeroko do Kasi i Pańci, bo dobrze je znała. Często przecież badała i leczyła podopiecznych Psiej Chatki.

– No, pokażcie mi tego dzielnego znajdkę – dodała.

Piesek wystawił jedno uszko, potem drugie i spojrzał na panią doktor.

Pańcia ostrożnie położyła pieska na wysokim stole. Pani weterynarz zaczęła go badać: zajrzała do pyszczka i obejrzała ząbki, sprawdziła uszy i oczy. Piesek był dzielny przez całe badanie.

Później przyszedł czas na ważenie. Okazało się, że jest chudziutki i bardzo mało waży. Jego futerko było poplątane, a pazurki u łapek urosły tak długie, że wyglądały jak małe haczyki.

– Myślę, że ma około trzynastu lat – powiedziała pani doktor. – Widać to po jego zębach. Są już starte i mniej ostre.

Kasia z wrażenia zrobiła wielkie oczy.

– To znaczy, że jest już takim psim dziadziusem?

Pani weterynarz uśmiechnęła się. – Tak, to bardzo dzielny starszy pan. Na szczęście nic mu nie dolega. Teraz potrzebuje tylko ciepła, jedzenia i porządnej pielęgnacji.

Dziewczynka odetchnęła z ulgą. **UFF!** Nawet piesek machnął ogonkiem, jakby zrozumiał, że od teraz wszystko będzie już dobrze.





Pani doktor wyjęła z szafki małą tabletkę i podała ją Pañci.

– Musimy odrobaczyć pieska. Trzeba mu dać specjalne lekarstwo – wyjaśniła. – Jak na prawdziwych odkrywców przystało, psy często podczas spaceru zjadają różne rzeczy znalezione w trawie. Wtedy w ich brzuskach mogą zamieszkać nieproszeni goście, czyli pasożyty.

– Paso... co?! – wtrąciła zdziwiona Kasia.

– To takie malutkie żyjątka, których nie widać gołym okiem. Mogą sprawić, że zwierzęta się źle czują.

Piesek nie miał jednak ochoty na lekarstwo. Odwracał pyszczek i udawał, że go nie widzi.

Wtedy Kasia spojrzała na półkę z jedzeniem i wpadła na pomysł:

– Ukryjmy tabletkę w przysmaku! Przecież wszystkie psy je uwielbiają!

I to była świetna myśl. Mały york bez wahania połknął smakołyk z ukrytym w nim lekarstwem.

PASOŻYTY TO
PODSTĘPNE ŻYJĄTKA, KTÓRE
MOGĄ ZAMIESZKAĆ TAKŻE W CIELE LUDZI.
UKRYWAJĄ SIĘ NA BRUDNYCH RĘKACH,
NP. PO ZABAWIE W PIASKU LUB GŁASKANIU ZWIERZĄT.
DLATEGO ZAWSZE MYJ DOKŁADNIE RĘCE PRZED
JEDZENIEM, BY PASOŻYTY NIE MOGŁY SIĘ
DOSTAĆ DO TWOJEGO BRZUCHA!



Dżambo, Mamba i Gacek cierpliwie czekali na pyszne smakołyki, a tymczasem zamiast z zakupami, Kasia wróciła do domu z... nowym kolegą!

– Czyżby taka była promocja w sklepie? – zastanawiał się Dżambo. Często słyszał, jak Kasia mówiła, że kupi coś w promocji. Podniósł łeb i spojrzał na Pańcię. Zrobił minę, jakby chciał spytać: „Czy to jakiś żart? Gdzie są moje paszteciki?”.

Mamba pisnęła z ciekawości, a Gacek na wszelki wypadek czmychnął na najwyższą półkę. Wolał zachować bezpieczną odległość od nowego przybysza.

Tymczasem mały york trząsł się ze zdenerwowania i niepewnie rozglądał dookoła. Wszystko było dla niego nowe, a Dżambo sprawiał wrażenie ogromnego potwora.

– To jest Tedi – wyszeptała Kasia. – Znalazłyśmy go przy drodze. U nas będzie bezpieczny. Zajmiemy się nim.



STARSZE PIESKI CZASAMI NIE LUBIĄ,
KIEDY OBCE OSOBY ICH DOTYKAJĄ, ALBO
GDY INNE ZWIERZAKI JE OBWĄCHUJĄ.
DLATEGO TRZEBA BYĆ WOBEC NICH BARDZO
DELIKATNYM I DAĆ IM CZAS.

Pańcia ostrożnie postawiła Tediego na mięciutkim kocyku i wyjaśniła:

– Spokojnie, maluszk. Psiaki chcą cię tylko powitać i sprawdzić, kim jesteś.

Mamba, jak to Mamba, była bardzo zaciekawiona i pierwsza podeszła do yorka. Jej nos wciągał zapachy, tak jak odkurzacz wciąga okruszki z podłogi.

NIUCH, NIUCH.

– Dlaczego on tak dziwnie pachnie? Ulicą i mokrymi liśćmi! – Zmarszczyła lekko nosek.

Dżambo podszedł wolnym krokiem i okrążył Tediego. Powąchał go z każdej strony i zagadał szczeknięciem:

– Cześć, staruszk.

Tedi, choć był malutki, chciał pokazać, że wcale się nie boi, więc cicho warknął.

– **WRR.** Wypraszam sobie. Może i jestem starszy, ale wciąż silny i bardzo odważny!

Dżambo skinął łebkiem. Przecież tylko żartował. Doskonale wiedział, że starszym psiakom należy się szacunek.

A Gacek? Kotek wcale nie zamierzał schodzić na dół. Siedział wysoko i bacznie obserwował Tediego.

– To na pewno pies? Taki mały? Wygląda jak pluszowa zabawka... – zamruczał zdziwiony.



Kasia i Pańcia z zachwytem patrzyły na Tediego. Choć nie miał tyle wigoru co młode psy, a jego futerko było zaniedbane, zachowywał się jak prawdziwy król. Dumnie dreptał po domu. Obwąchał każdy kąt i zajrzał pod wszystkie szafki, jakby chciał się upewnić, czy to odpowiednie miejsce dla niego.

Dżambo i Mamba od razu wyczuli jego pewność siebie i doświadczenie. Nie rozrabiali ani go nie zaczepiali, tylko uważnie obserwowali z boku. Dżambo z uznaniem kiwnął głową, a Mamba szepnęła:

– On musi być bardzo mądry i na pewno przeżył mnóstwo przygód.
I od tej chwili traktowali Tediego z prawdziwym szacunkiem.



PSY POTRAFIĄ WYCZUĆ, CZY ICH
NOWY KOLEGA JEST SZCZENIAKIEM,
CZY SENIOREM. WIEDZĄ, JAK SIĘ ZACHOWAĆ
W TOWARZYSTWIE KAŻDEGO Z NICH.
PRZY STARSZYM PSIE BĘDĄ SPOKOJNIEJSZE,
A W TOWARZYSTWIE SZCZENIAKA POZWOLĄ
SOBIE NA WIĘCEJ SZALEŃSTW.





Gdy Pańcia postawiła przed Tedim pełną miseczkę, okazało się, że mały gość ma ogromny apetyt. Jedzenie znikало w mgnieniu oka – najpierw jedna porcja, a potem dokładka. **MNIAM!** Piesek musiał być bardzo głodny!

Po posiłku Dżambo kiwnął do Tediego i zaprosił go na wycieczkę po ogrodzie. Bernardyn pokazał nowemu koledze wszystkie zakamarki. Tedi dreptał za nim i co chwilę zatrzymywał się, by zaznaczyć teren. Robił siku to przy krzaku, to przy drewnianym płocie i jeszcze raz pod wielkim drzewem, jakby chciał powiedzieć: „Tedi tu był!”. Dżambo również zostawiał swoje ślady i poprawiał po koledze: „I Dżambo też tu był!”.

Kasia stała z mamą przy oknie i obie cichutko się śmiały. Choć wyglądało to zabawnie, dla psów zaznaczanie terenu było niezwykle ważne.

Po południu nadszedł czas na kąpiel. Kasia położyła na dnie wanny ręcznik, żeby łapki Tediego się nie ślizgały. Piesek był jednak bardzo wystraszony – stał sztywno jak słupek i niepewnie spoglądał na kran. Na szczęście dzielna Mamba przysłała do łazienki. Chciała dodać mu otuchy. Pańcia puściła wodę powoli, żeby jej szum nie wystraszył małego yorka.

Mamba podeszła bliżej i szepnęła Tediemu do ucha:

– Nie martw się. Sam wiesz, ludzie mają bzika na punkcie czystości. Jak kiedyś wytarzałam się w starej rybie, Pańcia zrobiła taką aferę, że kąpała mnie ze trzy razy!

– Trzy razy? – spytał z niedowierzaniem Tedi.

– Też się temu bardzo dziwiłam! Ale zobacz, przeżyłam i mam się dobrze – pocieszała go Mamba. – Wymyją ci futerko, a potem... kto wie? Może dostaniesz smakołyk w nagrodę.

Tedi zwiesił łebek i westchnął:

– No dobrze... ale ja naprawdę nie lubię wody.

ŻEBY PIES NIE BAŁ SIĘ KĄPIELI,
MYJ GO POWOLI I SPOKOJNIE. MÓW
DO NIEGO CIEPŁYM GŁOSEM I POZWÓL MU
NAJPIERW POWACHAĆ WANNĘ I SZAMPON.
W NAGRODĘ MOŻESZ DAĆ MU ULUBIONY
PRZYSMAK. IM KRÓCEJ TRWA KĄPIEL,
TYM MNIEJ STRESU DLA PSA.



Może i Tedi nie lubił wody, ale szybko odkrył coś wspaniałego – masowanie. Kasia nałożyła na jego brudne futerko odrobinę psiego szamponu i zaczęła delikatnie masować go po szyi, za uszками i po pleckach. Tedi przymknął oczy i cicho pomrukiwał:

– **MRRR**... to nawet przyjemne.

Pańcia z Kasią zadbały, żeby woda nie była ani za zimna, ani za gorąca. Uważały też, żeby nie polewać mu pyszczka, oczu ani uszu, bo wiedziały, że pieski bardzo tego nie lubią. Zresztą nie tylko pieski!

CHLUP, CHLUP i po kąpieli. Na koniec Tedi otrzepał się w wannie tak mocno, że setki kropelek poleciały na ściany, lustro i Kasię. Dziewczynka roześmiała się głośno i owinęła go puszystym ręcznikiem. A potem, dokładnie tak jak wspominała Mamba, na dzielnego Tediego czekała pyszna nagroda.

